Nr. 14. Lwów, Niedziela, 19. Lipca 1885 r. **Rok VIII.**

GONIEC NIEDZIELNY i ŚWIĄTECZNY.

Dziennik dla Wszystkich illustrowany, a czasem nie illustrowany.

Wychodzi w każdą niedzielę i święto. Gdy święto schodzi się z niedzielą, lub gdy święta są dzień po dniu — wychodzi tylko jeden raz. Prenumeratorom miejscowym „Goniec“ odseła się do mieszkania.

Prenumerata wynosi wraz z nadzwyczajnymi i powieściowymi dodatkami:

tak we Lwowie, jak i na prowincji (z przes. poczt.):

rocznie	8 zł. — ct.
półrocznie	4 „ — „
kwartalnie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „

W Poznańskiem i Prusach, oraz w Niemczech 4 marek kwartalnie. — we Francji i we wszystkich innych krajach, oraz w Ameryce 5 fr. kwartalnie, które przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych, stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie przy ulicy Ossolińskich l. 10 od frontu ul. Cichej, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych f r a n c o pod adresem: Do Administracji „Gońca Niedzielnego i Świątecznego“ we Lwowie. Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse. A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I. Riemergasse 13, Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarji: Haasenstein et Vogler; w Paryżu biuro anonsów pułkownika Raczkowskiego Foubourg Poissonier 32; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie n. M. Daube et Comp.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski**.

Nowiny od ręki.

= Samobójstwo we Lwowie ucznia VI kl. śp. hr. Ożarowskiego, zmusza nas do zrobienia pewnej uwagi. Że młody człowiek odebrał sobie życie, to nie nowina w dzisiejszych czasach, że odebrał sobie życie dla błahego powodu, a właściwie bez powodu, to taknie nowina, zwłaszcza, że bardziej wtajemniczeni utrzymują, iż młody ten człowiek nie miał rzeczywistego zamiaru naprawdę zastrzelić, się lecz chciał tylko zranić się nastraszyć i wyjednać tym sposobem współczucie u pani swego serca, która znowu ze względu na ciągłe niebezpieczeństwo, na jakie jest na grzbiecie końskim narażona tak bardzo strachliwa nie jest, a co do współczucia, to takie panie. rozczulają się tylko przy benefisach.... Owoż, wszystko to sobie można wytłomaczyć, tembardziej, że już był podobny wypadek w Krakowie z pewnym młodym człowiekiem, zakochanym w niemłodej kobiecie, ale ładnej, który ubrawszy się we frak i biały krawat, odciągnął sobie doskonale skórę na piersiach koło serca i przedziurawił ją kulą z rewolweru małego kalibru. Naturalnie, krakowski, bohater zdrów jest do tego czasu, ale lwowski za to przypłacił życiem podobną awanturę. Wiktor Ożarowski znajdował się na stancji w pensjonacie pewnego nauczyciela (nazwiska umyślnie nie wymieniamy), który za opiekę i dozór bardzo drogo każe sobie płacić rodzicom i opiekunom, a jednak Ożarowski, będąc w pensjonacie, najmuje sobie osobne mieszkanie naprzeciw okien woltyżerki, przez blisko trzy miesiące, literalnie c o d z i e ń, a w niedzielę i święto dwa razy na dzień, chodzi na przedstawienia do cyrku i wraca nad ranem, albo rano do domu, spędzając noce po kawiarniach, a w ostatnich czasach przyjmując kolegów w najętym mieszkaniu — niedość na tem, koledzy i inni uczniowie na kilka tygodni przed samobójstwem, na wszystkie strony mówią, że Ożarowski postanowił sobie się zastrzelić i to wszystko, a zwłaszcza to c o d z i e n n e uczęszczanie Ożarowskiego do cyrku przez trzy miesiące i przychodzenie późno w nocy, albo rano do domu, nie zwróciło najmniejszej uwagi pana właściciela pensjonatu... a cóż to za kontrola, co za opieka, z takiego penjonatu, może pensjonarz do Ameryki zajechać, zanim się właściciel pensjonatu dowie, że go we Lwowie nie ma...

= Odbieramy następujące pismo:

„Ponieważ na festynie, czy tam zabawie, którą w dzień 14 lipca dawała „Lutnia“ na rzecz pogorzelców Horodenki, wybiłem cztery zęby na karkołomnych schodach, prowadzących nad stawem p. Kisielki do restauracji, w imieniu wszystkich posiadających zdrowe zęby, robię niniejszem propozycję, czyby p. Kisielka, gdy w dzisiejszych ciężkich czasach niepodobnem jest dla niego wybudować nowych schodów, kosztujących może 15 złr., nie zgodził się na to, aby goście przychodzący do restauracji ze względu na swoje zęby złożyli się na fundusz potrzebny do zrobienia nowych schodów? Jeżeli łaska p. Kisielki, to może w restauracji na ten cel przybić puszkę, naturalnie dobrze zamykaną przed ciekawością tamtejszych kelnerów... Co zaś do obecnych schodów, to p. Kisielka może raczy ofiarować takowe do muzeum miejskiego, aby przyszłym pokoleniom dawały świadectwo, jacy to byli ludzie zręczni w 1885 r., gdy umieli chodzić po takich schodach, po których również bardzo zręcznie przeskakiwał miljoner p. Kisielka, mając całe stosy desek leżących na podwórzach jego realności“...

= Pisma codziennie doniosły, że tutejsze przedsiębiorstwo pogrzebowe Geschöpfa pod godłem: „Opatrzności“, odniosło się z podaniem do magistratu, aby mu pozwolono wybudować i z b ę p r z e d p o g r z e b o w ą na miejscu po za szpitalem powszechnym znajdującem się. Żałujemy bardzo, że nie możemy się przyłączyć do tych organów lwowskich, które zamiar ten popierają. Izba przedpogrzebowa w tak odległym miejscu zbudowana, tuż prawie pod cmentarzem, nie miałaby u zamożniejszej ludności uznania, raz dla tego, że daleko, chociaż z niej bliżej na tamten świat, a powtóre pogrzeby z niej odbywające się, byłyby w mieście wcale niewidzialne, co z tak nazwaną pompą pogrzebową, tak dziś upowszechnioną, wcale pogodzić się nie da. Izby przedpogrzebowe są tylko dla biednej klasy ludzi i nieprawdą jest, aby zagranicą, zwłaszcza też narody katolickie, zamożniejszych klas, takiemi izbami przedpogrzebowymi posługiwały się. Ale jest inny zwyczaj, gdzieindziej, który n. p. rozpowszechniony jest w Warszawie, gdzie każdy kościół, posiada oddzielną w swoim gmachu kaplicę, w której przyjmuje zmarłych i wystawia ich na katafalku aż do pogrzebu za stosunkowo nie wielką opłatą. Otóż ten zwyczaj należy zaprowadzić we Lwowie, w którym jest kościołów dużo i w rozmaitych częściach miasta. Każdy też kościół we Lwowie, może od każdej chwili zmarłych przyjmować, bo ma bo tego odpowiednie miejsce. Budowanie osobnej izby przedpogrzebowej pod cmentarzem jest i niepraktyczne i niesanitarne. Niepraktyczne, bo ze środka albo z drugiego końca miasta trzeba przenosić umarłego, a niesanitarne, bo w jednej miejscowości, licząc i kostnicę szpitala, zanadto zatruwałoby się powietrze.

— Nareszcie przedsiębiorstwo telefonów we Lwowie doczekało się przejścia w kompetentne i energiczne ręce. Kierownictwo telefonów we Lwowie, jak już donosiły pisma codzienne objął p. Bardach, c. k. urzędnik poczt i telegrafów. Nowy kierownik lwowskich telefonów już oddawna zajmował się prowadzeniem tak nazwanych telefonów prywatnych, domowych, a pomiędzy specjalistami, znany jest ze swoich niezwykłych fachowych zdolności. P. Bardach jest członkiem Towarzystwa elektrotechników w Wiedniu, posiada bardzo rozgałęzione stosunki ze wszystkiemi ogniskami, z których rozchodzą się wszelkie postępowe ulepszenia i wynalazki w zakresie elektro-technicznym. Mamy niepłonną nadzieję, że p. Bardach, poprowadzi przedsiębiorstwo telefonów we Lwowie po drodze rzeczywistego rozwoju i telefony dla naszego miasta, pod jego kierownictwem, staną się tym niezbędnym wybornym środkiem komunikacyjnym, jakim się już stały w Wiedniu, w Londynie, w Warszawie i we wszystkich innych stolicach, a nawet w miastach, drugo i trzeciorzędnych. Dowiadujemy się właśnie, że pan Bardach z wielką energją zabrał się do przedsiębiorstwa telefonów we Lwowie. Już pod jego kierownictwem liczb. abonentów wzrosła, a jest rzeczą pewną, że będzie ciągle wzrastać, bo specjalne zdolności nowego dyrektora, jego sumienność, skrupulatność, gotowość do usług publicznych i towarzyska ogłada, dają prawo i rękojmię szerokiego powodzenia, czego i my przedsiębiorstwu pod takiem wytrawnem kierownictwem z całego serca życzymy.

Echa z prowincji.

Z Brodów. (Dokończenie).

W Brodach więcej może, jak gdzieindziej uderza w oczy niedbałość i nieposzanowanie tego, co posiadamy. Piękny ogród koło zamku jest niemal pustynią; trzoda chlewna, drób i wszelkiego rodzaju zwierzęta gospodarują w nim na całym obszarze, gdzie im się tylko podoba; sam zamek z frontu, jako tako wyglądający, a pod względem rozmiarów imponujący — jest także ruiną. Cała ta rezydencja niegdyś magnatów polskich, przeszła w ręce jednego z banków wiedeńskich dla którego na licytacji kupił dobra brodzkie p. Lazarus, któremu oczywiście nie chodzi, ani o zamek, ani o ogród, ani o nic więcej tylko o guldeny... Nieco opodal od tego zamku, znajduje się browar p. Majera — tu znowu panuje ruch, życie, ład, czystość i widnieje praca na każdym kroku, a wszystko to oblane uprzejmością zacnych gospodarzy, ojca i syna i... dobrem piwem.

Zapewne, że w domach prywatnych ludzie muszą żyć dobrze i wygodnie, zwłaszcza ci, którzy na to mają, ale podróżni przyzwyczajeni do jakich takich wygód, dręczeni są właśnie wszelkiego rodzaju niewygodami. Hotele drogie i złe. Brud w nich posunięty do najwyższego stopnia, robactwo gnieździ się i są chwile podczas nocnego spoczynku, że się człowiek zaczyna lękać, aby z rana nie wstał z odgryzionym palcem, lub coś podobnego. Restauracje liche — najlepsza na koleji i nie zła, choć może zbyt prymitywnie gospodarska pod Sobieskim, u p. Jahutki, gdzie znowu znajduje się taka jagódka z tak pięknemi oczami, że patrząc się w nie, można zapomnieć, czy się je barszcz, czy rosół, czy musztardę.... Dwie cukiernie dopełniają niby gastronomicznych potrzeb w Brodach, a potrzeby te wraz z hotelami, z bardzo małym wyjątkiem, zaspakajane są rękami żydowskiemi. Cukiernie, oczywiście, znajdują się w rękach chrześcijańskich, ale Boże uchowaj z takiem chrześcijaństwem i z takiemi cukierniami... Jeszcze dawniejsza cukiernia, której właściciel zmarł, a prowadzi ją wdowa ma przynajmniej jakiś wygląd zamożniejszy, widać w niej też pewne, że się tak wyrazimy, tradycje cukiernicze, ale ta nowa cukiernia, to doprawdy po co ona tam jest? Kilkanaście flaszek kolorowych, poustawianych na półkach, kilka talerzy z ciastkami na krzyż poukładanymi, dwa stoliki, przy których prawie nigdy nikogo nie ma, stare lustro krzywo powieszone i to jest cukiernia... Gdyśmy w niej byli, dawano lody „tutti-frutti", jakże to wygląda po brodzku? kilka kawałków skórki z cytryny i pomarańczy i inne jakieś włókna wetknięte w skrzepniętą masę, która w ciągu minuty zamienia się w sos, to są lody tutti frutti po brodzku. Najlepszą stroną tej nowej cukierni jest przystojna pani stojąca za bufetem, zapewne żona właściciela cukierni, który jak nam mówiono, miał jechać do Petersburga zakładać cukiernię, a uszczęśliwił nią Brody.

Interesa kupieckie w Brodach, przy upadaniu miasta, naturalnie są złe i nie ma widoków, aby były lepsze. Rozsprzedaż towarów obliczona jest przeważnie na to, co kupią podróżni, przybywający z zakordonu, ale i ta frekwencja zakordonowych gości jest daleko mniej za teraz, jak dawniej bywała.

Niedawno założoną tu została fabryka chemiczno-kosmetyczna przez pp. Marbach i Landau. Fabryce tej można wróżyć dobre powodzenie, raz dlatego, że właściciele ludzie młodzi, pracowici i fachowi, znają się dobrze na tym przemyśle, powtóre, że zakład taki w Brodach liczyć może na większy zbyt z tamtej strony kordonu, a wreszcie, że i dalsza okolica dostarczyć może odbiorców na produkta dzisiaj powszechnie używane. Panowie Marbach i Landau wyrabiają swego pomysłu wodę polską tak zwaną Eau de Pologne. Jest to istotnie woda w rodzaju wody kolońskiej, posiadająca piękny zapach i właściwości orzeźwiające. Do wyrobu jej służą przeważnie rośliny i kwiaty z naszej ziemi polskiej. Ta woda polska, niezawodnie zyska sobie niedługo szeroką popularność.

Wśród tego niewesołego ekonomicznego położenia, stary dom bankowy Hausnerów stoi w Brodach, jak omszały pomnik granitowy, pomnik pracy, rzetelności, rozumu i patryjotyzmu. Kto zna dzisiejsze z blagą urządzone domy bankowe, gdzie wszystko świeci się od lakieru, wosku i bardzo często miedzi na czołach bankierów, a zobaczy zakład Hausnerów w Brodach, ten wchodząc do niego, odrazu kapelusz zdejmie... Już na drzwiach wchodowych, zaśniedziałe z mosiądzu litery: Hausner et Violon, usposabiają wchodzącego nie tak, jak te kantory bankierskie, w których zazwyczaj za szybami znajduje sie cały majątek... Wewnątrz tego bankowego Wewnątrz tego bankowege domu Hausnerów wszystko, całe urządzenie biur po staroświecku meble nawet nie takie, jakie się zwykle dziś wszędzie widzi — do wszystkich pokoji drzwi naoścież otwarte — nie ma tam widocznie takich tajemnic, o których trzeba przy zamkniętych drzwiach mówić. Orygiualnego rodzaju herbowe szlachectwo wyciśnięte jest na tym domu bankowym Hausnerów — nie jest ono gorsze od najlepszych klejnotów szlacheckich, a lepsze od setek tych, które dzisiejsze pokolenie sponiewierało. Na czele domu stoi dziś p. Alfred Hausner, brat posła Ottona Hausnera. Szef obecny tej starej firmy będąc zarazem prezesem izby handlowej brodzkiej, jest uosobieniem zacnego człowieka. Podamy wkrótce jego portret i życiorys, oraz treściwą historję tego starego domu bankowego, którego przeszłość i teraźniejszość może służyć za wzór tego rodzaju innych przedsiębiorstw.

O innych zakładach finansowych w Brodach na drobną, zresztą, skalę spekulujących jak nieprzymierzając giełdowicze na wałach lwowskich, pisać nie warto, bo trzebaby pisać niepochlebnie. Są dwa n. p. towarzystwa zaliczkowe, czy kredytowe, jedno przy ulicy Stefanii, a drugie nieopodal szkoły izraelickiej — obydwa w rękach żydowskich i nie mają dobrej opinii, ale o tem potem.

NARZECZONA Z CMENTARZA.

(Z autentycznego opowiadania)

spisał

Aleksander Półkozic.

10) (Dokończenie).

Czułem, że potrzeba było czasu i przestrzeni do wyleczenia się z rany, którą mi, w samo serce, zadało bezwiednie, jedno dziewczę nieznane!

Jakkolwiek wziąłem paszport roczny i akredytywę na dziesięć tysięcy marek do Berlina, a na tyleż tysięcy franków do Paryża, prócz sporej garści złota w gotówce, nie wyruszyłem jednak odrazu zbyt daleko od kraju. Miałem krewnych po ojcu, w Poznańskiem, mianowicie zaś stryjecznego brata pod Gnieznem, który tam, jako rittersgutsbesitzer, gospodarzył na dość obszernym majątku.

Ponieważ utrzymywaliśmy z sobą ciągle stosunek serdeczny i co roku prawie odwiedzaliśmy się wzajem, zjechałem więc do kochanego Antosia, który mnie przyjął z otwartemi rękami, zapewniając zaraz na wstępie, że muszę z nim polować aż do wilji Bożego Narodzenia, a nawet zjeść z jego rodziną tę tradycyjną wieczerzę, pospołu.

Powitawszy następnie panią Antoniowę i uściskawszy dwie małe pucołowate synowiczki, oraz starszego od nich, sześcioletniego synowca, rozgościłem się w domu krewnych i z początku odetchnąłem w nim lżej jakoś, po moich udręczeniach sercowych.

Z czasem jednak, ani polowanie, którego nie jestem zwolennikiem zbyt wielkim, ani trudzące po sąsiedztwach odwiedziny, nie zdołały oderwać mej myśli od upartego o Stasi wspomnienia. Głównie jednakże zraziło mnie od dłuższego pobytu w Kruchowie (tak się nazywa rezydencjonalna wieś Antosia), natarczywe swatanie bratowej, która zgorszona mojem kawalerstwem, zawzięła się koniecznie ożenić mnie z jakąś wielkopolanką piękną i... posażną nawet!

To „antidotum“ przedstawione mi w kształcie dorodnej, lecz silnie rozwiniętej i energicznie wyglądającej brunetki (przepadam za blondynkami tylko), przestraszyło mnie tak dalece, że wymyśliwszy sobie jakiś pilny interes, jeszcze w adwencie, nie czekając na wilję, drapnąłem z Kruchowa, przyrzekłszy solennie obojgu stryjecznemu braterstwu, że zato wstąpię do nich z powrotem i zabawię dłużej.

I... zacząłem się tułać po szerokim świecie.

Zimę przepędziłem w Paryżu, gdzie, zresztą miałem kilku znajomych, zamieszkałych stale; potem z wiosną wędrowałem po różnych „badenach“ niemieckich, to po Alpach szwajcarskich i tyrolskich, to wreszcie, latem, po kąpielach morskich.

Pomimo jednak różnorodnych rozrywek, jakich podróżnym, zamożnym zwłaszcza, dostarczają i wielkie stolice i modne, mineralnie-wodne i kąpielowe oazy, pomimo wrażeń, jakie odbiera każdy umysł wykształcony i każdy organizm, czulszy od widoków majestatycznej natury górskiej i od nieskończonych morskich obszarów, wyznaję szczerze, iż nużyła mnie w duchu, a utrudzała w ciele, ta cała, jakby awanturnicza wyprawa po... odzyskanie spokoju!

Próbowałem był wprawdzie, zawiązywać niekiedy, tu i owdzie, rozmaite stosunki towarzyskie w mniemaniu, że mnie one oderwą od tej jednej myśli, która się za mną snuła, od tej tęsknoty upartej, dziecinnej, głupiej... która padała ciągle na moje serce, jak mgła, po za którą widniała wciąż, w niewyraźnych konturach, smukła postać dziewczęcia, o czarnych oczach i warkoczach złotawych... ale i ten środek okazał się bezskutecznym także. Ludzie, zarówno jak natura, nie mieli siły wytępić ze mnie tego, co niestety! przechowywałem podobno sam w sobie, z uporem rozpieszczonego, grymaśnego dziecka, domagającego się, aby mu zwrócono cacko, które samo zniszczyło i zepsuło przed chwilą...

Pomimo to wszystko jednak, nie spieszyłem się z powrotem do kraju i po wyjeździe z Ostendy udałem się do Londynu ku końcowi września, z zamiarem przedsięwzięcia jakiejś wycieczki odległej, na drugą półkulę globu.

Wpierw jednak napisałem list do mego bankiera w Warszawie o przysłanie mi akredytywy nowej, drugi zaś do rządcy mojego domu, zapytując go o pewne sprawy i przesyłając niektóre instrukcje. Pierwszego i drugiego zawiadomiłem, iż na odpowiedź oczekiwać będę w Londynie, którego mglista w tej porze atmosfera i ponure, z fabrycznych budynków dymy, przypadły mi jakoś do smaku.

Nie czekałem długo.

Po upływie dni dziesięciu może, akredytywa wydana na jeden z domów bankierskich w Londynie i odpowiedź od mego rządcy, nadeszły jednocześnie. Z pierwszą nie potrzebowałem się spieszyć tak bardzo... drugi przeczytałem natychmiast.

Pan Karol Dłucki, w długim, nadzwyczaj kaligraficznie napisanym liście, składał mi najpierw dokładny raport z rozmaitych spraw i interesów dotyczących mojej posesji, którą zarządzał gorliwie; następnie, oświadczał mi swoją czułą, dozgonną wdzięczność za ustalenie jego losu, ubolewając zarazem rzewnie nad zamiarem podróży tak odległej, która pożądany dla niego mój powrót do... kamienicy, odraczała na długo — nakoniec zaś, wpadłszy w ton poufny, zawiadomił mnie, iż właśnie teraz przed dwoma tygodniami, dosięgnął celu swych najgorętszych marzeń i... ożenił się wreszcie z tą, którą kochał czule. Że zaś ten fakt tak ważny spełnił się przy zbiegu dwóch ostatnich w roku kwartałów, przeto korzystając z okoliczności tak szczęśliwej, zamienił swój dotychczasowy bezpłatny lokal w moim domu na cokolwiek większy, rozumie się z gotowością odpowiedniej na korzyść moją dopłaty.

Ten list, tak kaligraficznie wynurzający rozmaite sentymenta pana Karola Dłuckiego, nadewszystko zaś ostatnia w nim wiadomość o matrymonialnym pana rządcy sukcesie, sprawiła to, czego nie mogły dokazać wszystkie próbowane dotąd przezemnie dystrakcje: otrzeźwiła mnie zupełnie!

Rozśmiałem się na całe gardło.

Mój sen uroczy, mój poemat dramatyczny, osnuty na cmentarzu, przy mogile matki, z której podniosłem zemdloną sierotę... pierzchły gdzieś nagle — odrazu! a smętna, dziewicza, twarzyczka Stasi i jej złotowłosa główka, przystrojona w zalotnie pretensjonalny czepeczek pani rządczyni, zdawały się urągać mojej, tak długotrwającej głupocie!

I niechże mi który z badaczy natury ludzkiej, a może mojej tylko, gdyby ją badać raczył — wytłómaczy ten fenomen dziwny!

Wszakże odjeżdżając z Warszawy, nietylko przypuszczałem możliwośc lecz nawet pewny byłem faktu, o którego spełnieniu się donosił mi teraz pan Karol Dłucki? Wszakże ja sam właśnie, rozrzewniony wdzięcznością sieroty, która z przystrojonego przezemnie grobu matki słała nieznajomemu dobroczyńcy błogosławieństwo swojego serca i duszę mu swoją oddała... postanowiłem zapewnić jej szczęście kosztem własnego i zrobiłem wszystko, by jej ułatwić połączenie się z człowiekiem, którego kochała.

Dla czegoż więc teraz to ich małżeństwo wydało mi się tak prozaicznem? Dla czego zniżyło, spospolitowało i ośmieszyło nawet w moich oczach, tę biedną Stasię? Byłaż w tem przekora zranionego serca, lub może tuyjumf mściwej skrycie, bezwiednie natury mojej, uradowanej, że znikł już czar, który ją więził? Byłaż to radość złośliwa, że ta świetlana postać sieroca, z koroną złotych warkoczy nad czystem czołem, przedzierzgła się nagle w kobietę zwykłą? Byłaż to urągliwa, niska pociecha na widok, że skrzydlaty anioł smutku, z tego Dantejskiego szlaku, po którym płynęło niegdyś urocze widmo „Franczeski“, spadł... w konjugalne objęcia rządcy mojej kamienicy? Czyli też może... była to zawsze jeszcze taż sama... miłość, tylko objawiająca się szyderstwem wobec zupełnej już teraz utraty ostatniego promyka nadziei? Bądź, co bądź, list pana Karola nietylko, że mnie otrzeźwił z sentymentalnego upojenia, lecz także odmienił z gruntu wszystkie moje zamysły.

Śmieszyła mnie teraz myśl, że mogłem był powziąć nierozsądny zamiar żeglowania do Antypodów i to jeszcze w porze tak nieprzyjaznej, pod groźbą wichrów i burz jesiennych; wstydziłem się też i mojej tak długiej, bezcelowej wędrówki, z której zapewne szydzić będą, nawet oboje państwo Dłuccy, jeżeli kiedy dowiedzą się, lub domyślą o mojej heroiczności cmentarnej.

Omałom nie oszalał ze złości, że to przypuszczenie sprawdzić się kiedyś może!

— Oh! oh! Rira bien qui rira le dernier, wyszeptałem przez zaciśnięte zęby, myśląc o tem.

I postanowiłem sobie nie dostarczyć takiego trjumfu panu Karolowi, chociażby mi przyszło nawet przeprowadzić... romans z jego żoneczką śliczną!

Tego dnia jeszcze ułatwiłem niektóre interesa, byłem na operze, w której śpiewała niewdzięczna frau Sembrich, co już nam nie chce być panią... Kochańską, a zjadłszy wesołą, pożegnalną kolację w kółku znajomych ziomków, wróciłem do hotelu z zamiarem rannego nazajutrz wyjazdu do kraju.

Pomimo, że wyjechałem z Londynu w dniu 18 października, przybyłem do Warszawy dopiero w ostatnim dniu tego miesiąca, albowiem wierny przyrzeczeniu, wstąpiłem po drodze do Kruchowa, gdzie musiałem zabawić dni kilka.

A byłbym może nawet pozostał tam i dłużej, gdyby nie to, że pani Antoniowa znowu mnie, i to z podwójną żarliwością, zaraz na samym wstępie swatać zaczęła.

Tym, razem wprawdzie, wybraną dla mnie, piękną nadgoplanką, była jasna blondynka z szafirowemi, jak habry, oczyma, ale w teraźniejszem usposobieniu mojem, w jakie popadłem zaraz po odebraniu wiadomości o ożenieniu się mego rządcy... ze

Stasią, każde małżeństwo zdawało mi się aktem tak wstrętnym i, niby wprost obelżywym dla mnie... że gdyby nawet, zamiast nadgoplanki, stanąć miała ze mną przed ołtarzem sama „Goplana", uciekłbym, nie oglądając się za siebie.

Pociąg kurjerski koleji bydgoskiej w dniu 30 października spełnił swoje zadanie, gdyż punkt o godzinie 2 m. 35 z południa przywiózł mnie do Warszawy, której przez rok już blisko nie widziałem, włócząc się po świecie — Bóg wie po co!

Dopiero wysiadłszy w kolejowym „Dworcu", pożałowałem, żem pismem lub telegrafem nie zawiadomiłem o moim niespodziewanym powrocie nikogo, mianowicie zaś rządcę domu, który w takim razie byłby mi byłby był niezawodnie przysłał na kolej starego, lecz wielce jarego jeszcze lokaja mego, Jana, pod którego dozorem i opieką zostawiłem moje kawalerskie mieszkanie.

A byłby mi się przydał wielce ten sługa doświadczony, gdyż oprócz bagażów własnych, miałem jeszcze pakę oddzielną, wyładowaną rozmaitemi rzeczami i przedmiotami, przeznaczonemi na upominki, czyli na tak zwane po staroświecku „gościńce", dla krewnych i znajomych bliższych.

Mam zwyczaj, z każdej acz krótkiej zawsze dotąd dorocznej zagranicę wycieczki, przywozić takie „gościńce. Nie kosztuje to zbyt wiele, a jedna życzliwość ludzką.

Tym razem, wiozłem nawet jakieś prezenta dla pana Karola, jako rządcy mego, i dla jego małżonki, którą świeżo i tak ufnie... pod dach mojej kamienicy wprowadził.

Ponieważ pociągiem, który mnie zdrowego i całego do Warszawy, przybyło podróżnych bardzo wielu, miałem więc kłopotu niemało. W końcu jednak, służba miejscowa załatwiła wszystko, tak, że po upływie pół godziny siedziałem już w dorożce, która pomimo, że wyładowana kuframi, dość szybko mnie przed bramę mojej kamienicy zawiozła.

Tu jednak, w większym jeszcze znalazłem się kłopocie.

Mieszkanie moje było zamknięte, a stróż nowy, który mnie nie znał, nie chciał nawet poszukać Jana, który gdzieś z kluczami, podobno na obiad do swojej córki zamężnej, poszedł.

Dopiero, gdy któryś z lokatorów dawnych, przechodząc podówczas przez podwórze, poznał mnie i powitał, a stróż domyślił się wreszcie, że jestem właścicielem domu, w którego progach przyjmował mnie tak niedbale, zrobił się rwetes wielki.

Za chwilę też przybiegł bez kapelusza nawet, sam pan Karol Dłucki, który zawiadomiony o tak nagłym fakcie, zerwał się od małżeńskiego obiadu i czemprędzej na spotkanie moje podążył.

Posłano natychmiast po Jana, a tymczasem moje pakunki podróżne zniesiono do mieszkania rządcy, który powitawszy mnie z wielkim zapałem i radością szczerą, choć zdziwiony wielce, że zamiast popłynąć do Ameryki, przyjechałem do domu, począł prosić usilnie, ażebym na przybycie Jana raczył poczekać w jego mieszkaniu, które w oficynie na dole zajmował.

Jakkolwiek nie rad byłem tej inwitacji, która mnie tak nieprzygotowanego na spotkanie ze Stasią wystawić mogła, nie znalazłem jednak żadnego powodu do odmówienia zaproszeniu, tak naturalnemu zresztą, wśród okoliczności danych.

Nie wypadało przecież czekać, może dość długo, na podwórzu, zanim Jan nie wróci.

Poszedłem więc za panem Karolem, zastrzegłszy tylko, ażeby z powodu mego żadnej sobie i żonie subjekcji nie robił.

— Żona pańska — dodałem, siląc się na dowcip — mogłaby się na pana gniewać za to, że na jej, tak świeże jeszcze gospodarstwo sprowadzasz nieproszonych gości; a na gniew żony, zwłaszcza w miodowym miesiącu, narażać się nie wypada.

— Żona moja — odrzekł pan Dłucki — będzie równie jak, ja szczęśliwa a nawet dumna, że szanowny pan, któremu oboje zawdzięczamy tyle, raczysz wstąpić do nas na chwilę.

Przechodząc obok okien mieszkania mego rządcy, dostrzegłem stojącą przy jednem z nich... Stasię.

Pomimo wszystkiego, com sobie był powiedział i czegom doznał od chwili otrzymania listu od pana Karola, donoszącego mi o ożenieniu swojem, pomimo usposobienia do lodowatej obojętności i złośliwego szyderstwa, jakie zdawało mi się, żem już w sobie wyrobił względem mojej rządczyni, gdym jednak spostrzegł nagle tę bladą, zawsze śliczną a i teraz jeszcze tak samo jak dawniej, dziewiczym wyrazem jaśniejącą twarzyczkę sieroty, którą rok temu prawie, wpół martwą z mogiły świeżej podniosłem, uczułem, że serce gwałtownie mi bić zaczyna, że je pożera zazdrość bezsilna, nie mająca prawa ujawnić się, uskarżyć; zmuszona milczeć pod groźbą najstraszniejszej, wprost w nią wymierzonej broni — śmieszności!

Zauważyłem, iż Stasia, a raczej — niestety! — pani Dłucka, rozmawiała z jakąś, licho odzianą siwowłosą kobieciną, której twarzy, odwróconej od okna, widzieć nie mogłem.

Pan Karol jednak, nie wprowadził mnie do tego frontowego, od podwórza pokoju, lecz do innego, który był widocznie „salonem" młodego stadła, wyświeżonym forsownie, z obiciem o tle jasnem, ozdobnem w zielone, jak... nadzieja, kwiaty.

Ta milcząca wróżba progenitury, choć zapewne bezwiednie rzucona na ściany salonu państwa Dłuckich, wzmocniona tymże samym kolorem materji na nowych, świeżo pokrytych mebelkach i roślinnością doniczkową, ustawioną na etażerce, wywołała uśmiech sarkastyczny na moje usta.

Pan Karol snać ten uśmiech wytłómaczył sobie inaczej, pod wpływem radosnego usposobienia, albowiem podsunąwszy mi fotel, ozwał się, także z uśmiechem:

— Widzę, że szanowny pan spogląda z pobłażaniem na nasz salonik skromny. Dla nas jednak wygląda on paradnie, a i panu także powinno się podobać to świeże nasze gniazdko, choćby dla tego, że uwiliśmy je z łaski dobrodziejstw pańskich.

— Niech i tak będzie — rzekłem rozbrojony nieco tą, widocznie szczerą wdzięcznością uszczęśliwionego przezemnie człowieka. — W każdym jednak razie, nie dziw się panie Dłucki, jeżeli powiem, że zaraz po odbyciu długiej i uużącej podróży, radbym, jak najprędzej, znaleść się w mojem własnem gnieździe.

— Posłałem już po Jana — pospieszył rzec, jakby usprawiedliwiając się mój rządca — i zapewne niebawem przybędzie. Tymczasem jednak, dodał, po chwili wahania się, pragnę, to jest śmiem prosić szanownego pana o jedną łaskę.

— Cóż takiego, panie Dłucki? Mów pan, proszę!

— Żona moja, skoro tylko dano nam znać o powrocie pańskim, chciała już zaraz wraz ze mną, wybiedz na jego spotkanie. Musiałem jej przyrzec, że przedstawię ją szanownemu panu, którego i ona także, słusznie zresztą, za sprawcę swego szczęścia uważa, bo...

Tę ambarasującą mnie, choć spodziewaną, co prawda, suplikę pana Karola, przerwało wejście przez drzwi od ościennego pokoju, nowej osoby.

Była to młoda, pulchna brunetka, z noskiem lekko zadartym i z dwoma dołeczkami na rumianych jagodach.

Ta sympatyczna osóbka z oczami patrzącemi wesoło, podeszła ku mnie rezolutnie i rzekła z uśmiechem, który odkrywał dwa rzędy równych i białych, jak kreda, ząbków:

— Już niech, co chce będzie, ale nie mogłam powstrzymać się dłużej! Powiedziałam sobie, że pan tak dobry dla wszystkich i tak łaskaw na Karola, nie weźmie mi przecież za złe, że pragnę także podziękować mu szczerze, serdecznie, za wszystko dobre, które od niego mamy i zarazem powitać go z szczęśliwym do domu powrotem.

Porwałem się z krzesła i patrzyłem zdumiony na tę wesołą i sympatyczną osóbkę, nie rozumiejąc jednak zgoła, co ona mówi i czego chce odemnie.

— Ależ, Emilko! — zawołał pan Karol. — Jakżeś niecierpliwa duszko! Właśnie chciałem był prosić szanownego pana ażeby pozwolił... No! ale ponieważ już się stało, więc dodał zwracając się ku mnie, przedstawiam panu moją żoneczkę i proszę zarazem o przebaczenie za jej napaść tak nagłą.

Osłupiałem!

Jakto? Więc ta nieznajoma, jakby z pod ziemi wyrosła istota, jest żoną mojego rządcy? Więc to nie Stasia? pomy

ślałem, czując zarazem, że jakieś uczucie rozkoszne, jakaś radość szalona, napływają mi do serca i krew burzą.

Moje milczenie i tak jawny wyraz zdumienia na twarzy, uderzyły wreszcie panią Emilję, lecz nie odebrały jej śmiałości i humoru. Rozśmiała się głośno i rzekła:

— Już wiem, dla czego pan na mnie patrzy tak zdumiony! Założę się, że mój mężulek kochany, nie uprzedził wcale swojego gospodarza, że podczas jego nieobecności raczył ożenić się ze mną i, że wprowadził do pańskiej kamienicy nową lokatorkę...

Te kilka słów pani rządczyni dały mi oprzytomnieć zupełnie.

— Przebacz mi pani! rzekłem, podając jej rękę i ściskając serdecznie jej pulchne paluszki. Owszem, kochany pan Karol (oh! kochałem go w tej chwili bardzo!) doniósł mi już w liście, który odebrałem w Londynie, o swojem szczęściu, którego mu winszuję szczerze... Tylko ponieważ nie wymienił nazwiska osoby, którą zaślubił, mniemałem, że była nią pewna młoda panienka, o której wspomniał nawet jeszcze przed moim wyjazdem, mówiąc, iż ze ślubem czeka na zakończenie jej żałoby po matce...

Tu przerwałem, zmięszany nieco obawą, czy takiem tłómaczeniem się mojem nie wniosę jakiego nieporozumienia pomiędzy młodą parę, czy nie odsłonię jakiejś tajemnicy przedślubnych uczuć pana Karola dla Stasi.

Ale mój młody rządca wybawił mnie z kłopotu.

— Ach! to prawda! — zawołał. W roztargnieniu nie napisałem z kim się żenię. Zresztą, wiadomość ta nie interesowałaby pana wcale. Ponieważ zaś wspominając o zamiarze ożenienia się mego, przed wyjazdem pańskim nadmieniłem był istotnie, że muszę opóźnić ślub z powodu żałoby, która nie pozwala Stasi uczestniczyć w mojem szczęściu, to jest być na naszym ślubie i weselu, więc szanowny pan mniemał...

— Tak jest, kochany panie Karolu — przerwałem mu wesoło. Mniemałem istotnie, że pan kochasz swoją kuzynkę i...

— O! że ją kocham — zawołał „kochany“ pan Karol — to pewna. Ale kocham, jak siostrę, i jak córkę człowieka, któremu zawdzięczam bardzo wiele... Biedna Stasia!

Czy panna Drucka zajmuje się dotąd jeszcze kształceniem córeczki mojej kuzynki i mieszka w jej domu, czyli też przeniosła się do państwa? gdyż zdaje mi się, że wchodząc tu spostrzegłem ją był w oknie!...

— O! moja droga siostrzyczka jest u nas wprawdzie w tej chwili, lecz wstąpiła tu tylko dla rozmówienia się z kobietą, która dozoruje grób jej matki, a którą tu umyślnie na dziś, jako na dzień przed-zaduszny wezwałem. Ale Stasia mieszka stale u szanownej kuzynki pańskiej, która ją kocha i pieści tak, że już teraz siostrzyczka moja zdumniała i ani myśli o naszym domku, choć wie, że przyjmując ją, mielibyśmy to sobie, oboje z Emilką za szczęście i za zaszczyt razem.

— Ale — przerwała mężowi pani Emilja — szanowny nasz gospodarz będzie rad zapewne zobaczyć się ze Stasią, tembardziej, że z nią razem znajduje się tu i jego mała siostrzeniczka, Amelcia.

I nie czekając mego potwierdzenia, rezolutna pani Dłucka otworzyła naoścież drzwi od pokoju, z którego do nas wyszła wołając: Stasienko! i panno Amelko! prosimy tu do wujaszka!...

— O! pozwól pani, żebym ja raczej, poszedł powitać acz nieznaną mi dotąd, przyjaciółkę mej siostry i małą siostrzeniczkę moją — ozwałem się spiesznie i tuż za panią Emilją wszedłem do ościennego pokoju.

Tu, zaraz na wstępie rzuciła się ku mnie Amelcia z radosnym okrzykiem.

Poczciwe dziecko! nie zapomniało tak długo nieobecnego wujaszka, który co prawda, skarbił sobie często jej łaskę cukierkami i zabawkami różnemi.

W tem obłudnem społeczeństwie ludzkiem, dzieci jednak są szczere: kochają one tych tylko, którzy im coś dają i przyznają się jawnie, że kochają ich tylko za to!

Uściskawszy Amelcię i uspokoiwszy tę małą natrętnicę wiadomością, że przywiozłem dla niej prezent śliczny, zwróciłem się ku Stasi, która w czarnej sukni choć już bez żałobnego szlaku, stała patrząc na mnie z życzliwym uśmiechem.

Nim jednak zdołałem przemówić do mojej „sieroty“, w czem, zresztą, przeszkadzało mi coś, co wzbierało w mej piersi, jak fala oddech tłumiąca, stała się rzecz niespodziewana!

Stara kobieta, z którą Stasia rozmawiała przy oknie, a która i teraz jeszcze stała tam cicho, nagle... ujrzawszy mnie i przypatrzywszy się baczniej, podeszła ku nam spiesznie.

— A! jak to panienką ze mnie żartowała sobie! — zawołała, zwracając się ku Stasi. — Panienka mówiła, że nie zna pana wcale? Aha! teraz to się wydało! Ale stara Łukaszowa nie taka durna. Wiedziałam ja, że to żarty tylko, bo i panisko kochany także żartował sobie ze mnie, prosząc niby o sekret — choć tam sekretu między państwem nie było.

Ale ja — dodała z chełpliwym ferworem — zawdy jednak będę swoje robiła sumiennie, a i teraz proszę panienki, żeby zaświadczyła panu, który widać nie był w Warszawie długo, że stara Łukaszowa robiła święcie wszystko tak, jak należało; że choć jej pan nie pilnował bez rok prawie, to ona grób jej polecony dozorowała najlepiej; codzień polewała kwiatki, codzień obmiatała, boć przecie panisko hojnie mi zapłacił za to!

No, a jutro, to już pewnie teraz oboje państwo przyjda razem opatrzyć, jak się tam wszystko ustroi w dniu takim! A przecie i Msza święta zafundowana przez pana, jako w rocznicę śmierci, odprawiać się tam będzie.

Nikt nie przerywał potoku słów staruszki. Z początku, chciałem to był uczynić, lecz spojrzawszy na Stasię, skamieniałem....

Słuchając słów strażniczki grobów, dziewica zbladła, a w oczach jej wpatrzonych bystro we mnie, była taka magnetyczna, tajemnicza siła, że pod jej wpływem uczułem się bezwładnym.

Potem, rumieniec wystąpił na lica sieroty i znowu za chwilę pokryła je bladość. Jeszcze potem... drobne jej rączki wyciągnęły się ku mnie i opadły, aż wreszcie usta jej drgać zaczęły i strumień łez z óczu wytrysnął.

Stasia zakryła twarz rękami, zachwiała się i padła w ramiona pani Emilji, która zdumiona i przerażona na pomoc jej nadbiegła.

I cóż mam mówić więcej?

Mamże komentarzami, złożonemi w pospolitej, suchej, a choćby i retorycznej narracji, zepsuć sobie tak świeże jeszcze wspomnienie chwil uroczych, które wkrótce potem w mieszkaniu Wandzi, dla mnie i dla Stasi, jak żywe kwiaty z serc naszych wykwitły?

Nie! Nie podzielę się z nikim wrażeniami, które, zresztą, tylko młodzi i rozkochani odczuć, a tylko szczęśliwi, bez sarkazmu przyjąć mogą.

Powiem już tylko poprostu, że tego jeszcze wieczora w mieszkaniu pani Agaty, która wraz z Wandzią matkowały obiedwie Stasi, zostałem jej narzeczonym i, że za kilka tygodni staniemy oboje przed ołtarzem i wyprawimy wesele sute, na które zaprosimy i państwa Birskich także, chociażby nawet ci małżonkowie przykładni, przybyć mieli z materacykami aromatycznemi na twarzy.

K O N I E C.

Teatr — koncerta — widowiska.

Ostatne przedstawienie w cyrku p. Sidolego ma się odbyć 23. lipca, poczem cyrk udaje się do Berna. P. Sidoli zrobił we Lwowie świetny interes, bo czystego zysku po opłaceniu wszystkich kosztów wywiezie więcej jak 20.000 złr. A jednak cyrk p. Sidolego jest jednym z najlichszych tego rodzaju przedsiębiorstw — mało bowiem posiada pięknych koni, a jeszcze mniej ładnych i zręcznych woltyżerek. Bez koni, a zwłaszcza bez ładnych, śmiałych i zręcznych kobiet, cyrk nie może liczyć na długie powodzenie, że go miał we Lwowie, to zawdzięcza jedynie sprzyjającym okolicznością — w mieście bowiem nie ma żadnych rozrywek publicznych, i wielu, bardzo wielu idzie do cyrku dlatego, że nie ma gdzie iść. Główną siłę cyrku p. Sidolego stanowią karkołomne sztuki, a te bawić mogą tylko gawiedź; clowny p. Sidolego pospolite, a koncepta przez nich produkowane, oddawna już spowszechniały. W ogóle, repertuar cyrkowy p. Sidolego jest tak ubogi, że z odmiennym

prawdziwie programem nie mógłby skleić i trzech widowisk — wszystko więc się codziennie powtarza, tak dalece, że kto dwa razy był, to już wszystko widział.

= Śpiewackie towarzystwo „Lutnia“ w dniu 14. lipca nad stawem pana Kisielki urządziło zabawę, z której trzecią część dochodu przeznaczyło na pogorzelców Horodenki. Publiczności zebrało się dość sporo, chociaż nie tyle, jakby się spodziewać należało. Chóralne produkcje „Lutni,“ szczególnie z lampionami na łódkach, powszechnie się podobały, ale wykonanie „Pustyni“, pozostawiało bardzo wiele do życzenia.

Z całego świata.

— Wszystkie niemieckie towarzystwa rolnicze wołają coraz to głośniej o zaprowadzenie znowu waluty srebrnej, tak żeby srebro było równouprawnione ze złotem. Kapitaliści są temu przeciwni, gdyż wedle ich zdania wszystkie pretensje kapitalistów spadłyby wtedy o 20 procent, o tyle właśnie podniósłby się w górę stan hypoteczny więc i majątkowy rolników. Kapitaliści, co ostrożniejsi już od dawna powpisywali w kontrakta dodatek, że kwoty ich były płacone w złocie i w złocie oddane być mają.

— Wielką wrzawę wywołał w Londynie szereg artykułów „Pall Mall Gazette“, w których dziennik ten, w nader jaskrawych barwach, maluje moralność publiczną stolicy Anglji. Mieszkańcy Londynu rozchwytują gazetę w setkach tysięcy egzemplarzy, a wydawca robi świetne interesa, gdyż podwyższył cenę pojedyńczego numeru. Policja jednak, zaaresztowała kilku roznosisieli dziennika, wzbraniając publicznej sprzedaży wysoce drastycznych artykułów. Wydawca „Pall Mall Gazette“ tłómaczy się, iż celem artykułów tych było pzzyspieszenie przyjęcia bill'u o obronie młodych dziewcząt, przeciw niemoralnemu trybowi życia. Bill ten już w ubiegły piątek, jak waidomo, w drugiem odczytaniu przyjęty.

W Detroit, Michigan, odbył się obecnie proces jekiegoś bankiera J. Kuhu, który zabrawszy rozmaite depozyta po większej części od robotników, zbankrutował.

Gdy go z więzienia prowadzono na salę sądową, tłum kobiet obstąpił go i począł bić parasolkami. Policja ledwo obroniła wystraszonego bankiera.

Czy głowa żyje przez pewien czas po odcięciu jej?

Pytanie, czy głowa ludzka po zgilotynowaniu czuje jeszcze ból, zajmowało od lat wielu uczonych, ale kwestja czas długi pozostała nieroztrzygnięta. Świadkowie ścinania zbrodniarzy, i to ludzie fachowi i medycy opowiadali wprawdzie, że głowa ścięta najwyraźniej przez kilka minut okazuje wyraz bolu i świadomości cierpienia, ale wielu niedowiarków kładło to wszystko na karb kontorsyj konwulsyjnych, zwąc te objawy bezwiednymi skurczami muskułów

Pierwszym, ktory naukowo zajął się zbadaniem tej kwestji, był sławny fizjolog francuski Claude Bernard. W tym celu uciął on ostrym toporem głowę psa i pozwolił wyciec krwi, poczem dla zbadania zagadki, czy mózg psa w ten sposób zabitego utracił zupełnie życie i czułość wskutek utraty krwi, lub, czy czułość ta tylko pozostała w zawieszeniu, wstrzyknął na nowo krew w żyły. Wtedy głowa zaczęła żyć na nowo, bo oczy psa na wołanie eksporymentatora zwracały się w stronę, z której głos wychodził, co trwało dopóty, póki krew znowu nie wyciekła.

Wstrętny ten eksperyment, dozwolony jednak tak znakomitemu uczonemu, jak Claude Bernard, powtórzony został w r. 1882 przez doktorów Dassy'ego i Sappeya na zgilotynowanym zbrodniarzu Meneschon, którzy posługiwali się w tym celu sposobem transfuzji krwi, wynalezionym przez sławnego dra Laborde, a podobne doświadczenia robiono w tym samym roku także ze zbrodniarzem Campim i Gamahut. Mimo długiego czasu, jaki upłynął pomiędzy ścięciem głowy tych trzech zbrodniarzy, a przeniesieniem zwłok do laboratorjów, lekarze skonstatowali objawy przedłużonego życia i czucia mózgowego u głów ściętych. Z tego powodu dr. de Liguieres w Figarze niewątpi wcale, że głowa odcięta zanim krew z niej wycieknie czuje i widzi wszystko przez chwilę, a wzgląd na ten okropny moment powinienby uniemożebnić ten sposób tracenia ludzi.

Nowiny literackie i artystyczne.

— Kraszewski wykończył w więzieniu magdeburskim trzy nowe powieści, stanowiące ciąg dalszy seryj wydawanych w Warszawie powieści historycznych.

— W Rydze wydano książkę polską. Są to dzieje rozwoju katolicyzmu w Inflantach, — a dochód ze sprzedaży książki przeznaczonym jest na pomnożenie funduszu potrzebnego dla wzniesienia kaplicy na miejscowym cmentarzu katolickim.

Gospodarstwo miejskie i wiejskie.

(*Sekreta spiżarniane*)

Nalewki z wiśni i malin urządzają się zwykle w dużych gąsiorach, a że dla nałożenia świeżego owocu trzeba przedtem wytrząsnąć zeszłoroczny, który nasycony spirytusem, ma w sobie wiele jeszcze tęgości, należy więc na kilka dni, a lepiej jeszcze i wcześniej przed wyrzuceniem owocu, nalać go lekkim syropem, dosyć gorącym. Nie ma obawy, ady od tego pękł gąsiorek, bo zanim syrop, lany przez lejek na zimny owoc dostanie się do szkła, to już dobrze przestygnie. Syrop ten, gdy choć tydzień postoi na owocu, wyciągnie z niego całą moc i może być wybornie użyty na likier. Owoc w gąsiorze pozostały, zwłaszcza też wiśnie i śliwki, da się jescze spożytkować na kompot do do pieczystego, ugotowawszy go przedtem z pewną ilością cukru i wody.

Pora też teraz wielka robić wino z jagód czarnych, które niezmiernie jest skuteczne dla osób, cierpiących na różne niedyspozycje żołądka i które w każdym domu znajdować się powinno, używając go po małym kieliszku raz, lub dwa razy na dzień. Przyrządza się w następujący sposób: garniec jagód czarnych przesypać w gąsiorku 3 funtami cukru i 1 łyżką suchych pomarańczek, które w składach aptecznych dostać można; gąsior w ten sposób napełnić pod szyjkę, obwiązać ją płótnem, pierwszych kilka dni postawić na oknie, aby się cukier rozpuścił, a potem w chłodniejszem miejscu ustawiwszy, trzymać najmniej 6 tygodni, zanim napój zdatny będzie do użycia. Lepszy jeszcze będzie, jeżeli kilka miesięcy postoi w gąsiorku, poczem zcedzić płyn przez płótno w butelki, które zakorkowane trzymać należy w chłodnem miejscu. Wino to im dłużej stoi, tem większej nabiera mocy i dobrego smaku.

W roku bieżącym urodzaj śliwek nie będzie obfity, powidła więc mogą być drogie i należy zawczasu pomyśleć o zastąpieniu ich marmoladami z innych owoców, zwłaszcza też z agrestu, który na ten użytek jest niedrogim, a o wiele lepszym od innych owocem. Użyć go można dostały i niedostały, biorąc na 1 garniec obranego z korzonków agrestu po 1 funcie cukru, dość w rądlach, lub kociołkach, mięszając często, aby się nie przepalił. Dodanie przy smażeniu nieco malin do tej marmolady wiele smak jej podnosi. Po kilku godzinach smażenia, gdy wszystkie łupinki się rozlecą, a cała masa dobrze zgęstnie i nabierze brunatnego koloru, należy złożyć ją gorącą w garnku lub słoje kamienne, albo gliniane polewane, a gdy w nich zupełnie ostygnie i z wierzchu okryje się twardym kożuchem, owiązać naczynie pęcherzem, lub pergaminem, a ustawiwszy je w suchem i chłodnem miejscu, zostawić spokojnie do zimy, nie zaglądając wewnątrz. Pewniejsze jest tej marmolady, gdy pod sam wierzch słoje będą nią napełnione.

Wędliny pozostałe z zimy, których po większych dworach jest zwykle duży zapas, należy latem wynosić w chłodne i suche miejsca, dla ustrzeżenia ich od psucia się i pleśni, a gdy ta ostatnia się pokaże, trzeba wziąść na talerz soli kuchennej i tyle tylko polać wodą, aby gęsta masa z niej się zrobiła. Miejsca spleśniałe na wędlinie, obdarte, a potem posmarowane tą masą, odrazu się oczyszczają, a po kilku dniach pokrywają całe drobnemi kryształkami, niedopuszczającemi żapnej pleśni.

Przy trwających upałach, kto nie ma lodowni na wsi, a mieszka dalej od miasta i nie może codziennie mieć świeżego mięsa niechaj zakupione w większej ilości podzieli na pewne części, ułoży je w odpowiednim glinianym, lub kamiennym garnku i zaleje mlekiem kwaśnem, tak aby mięso niem zostało pokryte. Mleko na mięsie można dwa i trzy nie zmieniać.

Stowarzyszenia, przemysł i handel.

Niesumienna konkurecja. Fakt przez firmę Singer Manufakturing Company w New-York, względnie przez jej zastępcę pana G. Neidlingera w pismach publicznych ogłaszany, iż oryginalnym Singera maszynom do szycia na powszechnej wystawie handlowej w Amsterdamie 1883 roku najwyższa nagroda, mianowicie dyplom honorowy został przyznany, spowodował p. E. F. Bothe, handlarza maszyn doszycią w Zagrzebiu, ogłoszenia te przed-

stawić w tamtejszej Agramer Zeitung jako fałsz i niecne oszukaństwp.

Na wniesione przez pomienioną firmę przeciw panu Bothe i odpowiedzialnemu redaktorowi Agramer Zeitung panu Antoniemu Szlezingerowi zaskarżenie o obrazę czci, odbyła się na dniu 12. czerwca b. r. przed królewskim trybunałem w Zagrzebiu główna rozprawa, przy której strona skarżąca okazała w oryginale udzielony jej na wystawie w Amsterdamie dyplom honorowy i udowodniła, iż takowy całej jej wystawie — a nie pewnej tylko sorcie maszyn do szycia został przyznany.

Po takim dowodzie oświadczył oskarżony, że gotów jest odwołać swe bezpodstawne zarzuty, na co się strona skarżąca zgodziła, wychodząc z zasady, iż w publicznem odwołaniu większą dla siebie znajdzie satysfakcję, aniżeli w zasądzeniu oskarżonego, który już i tak zobowiązał się ponieść wszelkie koszta zastępstwa w sądzie. Od oskarżenia przeciw redaktorowi, który się tem usprawiedliwiał, że insertu przed daniem do druku nie czytał, firma powodowa odstąpiła.

Pan Bothe podał następnie do protokołu, iż skarżącą firmę zna oddawna jako rzetelną i uczciwą, że jej na wystawie w Amsterdamie najwyższa nagroda, dyplom honorowy rzeczywiście został przyznany, i że swoje obelżywe wyrażenia z niekłamanym odwołuje żalem. Oprócz tego umieścił pan Bothe w Agramer Zeitung z dnia 12. czerwca br. własnym kosztem oświadczenie z sądowem identyczne.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Pp. Autorom wierszy: „Miłość ptaka“ i „W obczyźnie“ — utwory panów drukowane nie będą.

P. J. L. w K. Samych tylko faktów i do tego drobnych, ogłoszonych przez codzienne pisma, powtarzać nie możemy.

P. Gertrudzie. Czego pani właściwie chce od nas?... Na pewnym bankiecie nie fortunny mowca powiedział, „że polska sprawa i czeska sprawa, to są... dwie sprawy“... I oczywiście, któżby temu zaprzeczył. Pani mi pisze, że „kobiety muszą być kobietami“, temu także nikt nie zaprzeczy. Artykuł pani nie będzie drukowany.

Nadesłane.

Przyjemną i pouczającą jest rzeczą, gdy właściciel jakiego przedsiębiorstwa, może być postawionym za przykład drugim. Takim właśnie jest właściciel przedsiębiorstwa pogrzebowego w Krakowie p. Szafrański. Pomijając już tę okoliczność, że trudne i ciężkie swoje zobowiązanie względem publiczności spełnia z przykładną rzetelnością i delikatnością, okazał się patrjotą w całem znaczeniu tego wyrazu. Pan Szafrański, trzymając się francuskiej maksymy, że „powodzenie obowiązuje“ — postanowił wszystkich zmarłych weteranów wojska polskiego z 1831 roku chować bezpłatnie ze wszelkiemi honorami i odpowiednio do zajmowanego stanowiska okazałością. Postępek ten p. Szafrańskiego zasługuje na publiczne uznanie, które też niniejszem wyrażamy, życząc tak zacnemu i patrjotycznemu przedsiębiorcy najświetniejszego w swoim zawodzie powodzenia, na którę ze wszech miar zasługuje. (3761 1—1)

OGŁOSZENIA.

W STANISŁAWOWIE
istnieje firma
SZYMAŃSKI i MAULIK
posiadająca *magazyn ubiorów męzkich.* Firma ta ma wielki zapas materyi francuskich, angielskich i krajowych, a wszelkie zamówienia każdemu starannie wypełnia tak, że my ze swojej strony śmiało polecamy każdemu pragnącemu tanio, ładnie i modnie ubierać się. Firma p. Szymańskiego i Maulika, którzy dali dowody swej rzetelności i sumienności niejednokrotnie Zatrudnia pracowników fachowo wykształconych. (3763—9—2)

APTEKA
Szczęsnego Marjana
Trauenfellnera
w Dolinie — poleca:
Antimigrin środek jedyny od migreny i bólu głowy 1 złr. **Celestin** środek przeciw piegom i plamom wątrobianym, odszczególniony kilku listami pochwalnemi za niezrównaną i niezawodną skuteczność 1 złr. **Roślinne cukierki** piersiowe, przeciw astmie, kaszlom i koklusznom, pudełko 25 ct. **Puder „Księżnej Miluchnej“** biały, różowy i szmmowy, pudełka nader ozdobne po 1 złr., po 60 i 40 ct. Kto raz poznał wartość mego pudru zarzuca wszelkie zagraniczne podobne preperata. **Atrament** czarny królewski litr 60 ct. w flaszeczkach po 8 ct. Mający w tem przed innymi zaletę i pierwszeństwo, iż jest mocno czarny, dobrze spływa z piór i nie psuje takowych. **Musztarda** krymska przednia po 60 ct. i 25 ct. **Owocówka**, wyborny likier ze świeżych owoców, litr 1 złr. flaszki po 50 ct. i po 1 złr. **Zofiin** przeciw siwiznie, nie farbuje tylko odmładza włosy. Cena flaszki 80 ct. Za skutek w przeciągu 3 tygodni ręczę. **Gliceryna** piękności, flaszka 1 złr. **Papierki** karbolowe i **trociczki** karbolowe jaknajtaniej.
Przy obstalunku za 5 zł. franco.
(3764—st.—2).

Mięso wołowe
w najlepszym gatunku po cenach nader **umiarkowanych** w jatce **pod l. 12 ul. Krzywej** pod św. Szymonem
3759 3—9) *Hartel.*

Farby olejne we wszelkich kolorach całkiem gotowe, także rozmaite suche farby, **pokost olejno-konopny, spirytus olejny** mocno czarny dla **wojskowych, asfalt** i td., **lakier** rozmaitego gatunku, dalej **krochmal** połyskujący najprzedniejszego wyrobu, za które poreczam, zarazem doskonały **wosk do froterowania podług**, którego w roku 1865 wynalazłem i w całej Austrji najprzód rozpowszechniłem bezwarunkowo również trwały połysk mają e gatunki ciągle wyrabiam; **kit dla szklarzy,** wszelkie gatunki do **gładzenia,** jako to: **szmirgel, papier do czyszczenia kruszcu i wyrobów z drzewa,** także **pomeks,** zarazem **szklanek** (Kali-Natron), **olej rzepakowy, smarowidło do powozów** i olej polecam całkiem prawdziwe. Nieprawdziwe gatunki bywają prawie wszędzie (nawet za wysokiem wynagrodzeniem, aby wiarę wzbudzić), podawane zatem przez łatwowierność odbyt pomnożyć i bezwstydny zysk osiągnąć. Olej i pokost bywają fałszowane Do wyrobu nietrwałych, tanich gatunków farb i oleju, sprzedaje olej konopny kilo po 20 ct. Żwir (mąka z kości, lub piasek znajdujący się wszędzie) po 10 ct. kilo.
(3758 2—6)
O. T. Winckler
we Lwowie,
ul. Teatralna Nr. 7 naprzeciw kościoła katedralnego.

Zakład chemiczno-kosmetyczny
MARBACH I LANDAU
W BRODACH.
Niniejszem mamy zaszczyt uwiadomić Szanowną Publiczność, iż z dniem 1. stycznia b. r. otworzyliśmy w Brodach przy ulicy Stefanji
ZAKŁAD CHEMICZNO-KOSMETYCZNY
pod osobistem kierownictwem naszego wspólnika p. Henryka Marbacha
dypl. magistr farmacyi, którego wyroby chemiczno-kosmetyczne tak w kraju jak i za granicą u pierwszorzędnych znakomitości fachowych wszechstronnego doznawały uznania.
W Zakładzie naszym wyrabiamy wszelkie środki kosmetyczne i toaletowe według przepisów najznakomitszych profesorów-chemików krajowych i zagranicznych. Również otrzymaliśmy
WIELKI SKŁAD
najwyborniejszych perfum francuzkich i angielskich, tudzież przyborów toaletowych po najprzystępniejszych cenach.
Ufni, że Szanowna Publiczność pragnie popierać przemysł krajowy, ośmielamy się prosić o zaszczycenie nas licznemi zamówieniami, a staraniem naszem będzie, takowe ściśle i jak najsumienniej wykonywać. W końcu pozwalamy sobie zwrócić uwagę na wyciąg naszego katalogu i cennika, które na każde żądanie franco, natychmiast prześlemy.
(3749—st) Z głębokim szacunkiem
Marbach i Landau.

Bracia Landy *w Stanisławowie*
„DOM KOMISOWY“ posiadają wyłączny dla Galicyi i Bukowiny skład *Cognacu* wprost od p. Benwenuto Heldwein et Comp. i sprzedaję po miernej cenie takowy. Zamówienia uskuteczniają szybko i sumiennie.
(3762—3—2)

Gumi i pęcherze rybie
prawdziwe prezerwatywy francuskie tuzin po złr. 1·50, 2·50, 3, 3·50 i 4·50.
krótkie ucięte
(Capotes americaines) tuzin po złr. 3.
Gąbki paryzkie dla dam najdelikatniejsze
tuzin po złr. 2·50 i 3·50
rozsela dyskretnie za pobraniem
Laboratorium chemiczne i skład artykułów z gumy i kauczuku
JULJANA HAUSBERGA
w Tarnopolu.
(3752—st.—2)

IZAAK MENDEL
przy ul. Szpitalnej Nr. 2 we Lwowie
(3755 poleca swój skład 2—6)
pomników
wyłącznie izraelickich **z marmuru z ciosu** i tp. wykonuje artystycznie po najtańszej cenie, zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie.

A. J. ALTER
we Lwowie ul. Karola Ludwika 41.
Poleca swój obficie zaopatrzony skład w rozmaite towary żelazne i naczynia kuchenne oraz wszelkie potrzeby ślusarskie, okucia, łańcuchy, drutu, blachy i wszystkie potrzeby do budowy po bardzo miernych cenach. (3753 2—4)

DOM BANKOWO-KOMISOWY
Biuro ekspedycyjne
J. NAWROCKI
Kraków, Hotel Drezdeński.
(3734 st. 4)

PILSNER MIESZCZAŃSKI

jest najlepsze piwo

w państwie austryackim,

odznaczone wieloma medalami na rozmaitych wytawach. **Butelka półlitrowa kosztuje 20 cent.** oprócz kaucyi za szkło (6 centów) **Abonament na 50 butelek 8 złr, 50 ct. Odbiorcom 5 butelek odstawia się piwo do domu w oznaczonej godzinie. Codziennie świeże w głównym składzie we Lwowie, ulica Sobieskiego l. 22.** W tym samym składzie nabyć można słynny **IMPERIAL piwo marcowe** znakomitej jakości. Butelka 13 centów. Abonament na 50 butelek 5 złr. 50 ct. (3765—1—6)

Najnowsze fasony

KAPELUSZY MĘZKICH

Kapelusze letnie różno kolorowe 1.20
Kapelusze z fabryki Habiga 5 złr.
CYLINDRY 5, 6, 7, 8, i 9 złr
Czapki płócienne i jedwabne od 50 ct,. 1 złr., 1 złr. 50 ct. i 2łr.

poleca

MARCIN MÜLLER

ulica Halicka l. 17. we Lwowie
(3766 — 6—1)

Codziennie do widzenia



na krótki czas we Lwowie.

otwartą została w salach „Domu Narodnego“ przy placu „Kastrum“ na krótki czas największa w Europie

Historyczna Wystawa

figur woskowych

podobna

do M. Donssota Panopticum

w Londynie.

Między licznemi po mistrzowsku wykonanemi dziełami, najbardziej odszczególnia się plastyczna sensacyjna grupa, złożona z 50 figur naturalnej wielkości, przedstawiająca

Munkaczego:

Chrystus przed Piłatem

wykonana przez pp. Beno i Rivier, profesorów paryskiej akademii sztuk pięknych.

Prócz tego uzupełniają: wiele ras ludzi tej ziemi, galerja ukoronowanych panujących i rycerzy na koniu i pieszo, jako też wielką ilość wybitnych mężów, artystów i uczonych, zarazem rozmaite historyczno i humorystyczno-plastyczne obrazy rodzajowe znajdują się w tej wielkiej wystawie sztuk.

Bliższe szczegóły doniosą afisze w dniu otwarcia wystawy. Zwidzać można codziennie od 10—12 godziny przedpołudniem i od 4—10 wieczór.

Wstęp od osoby 20 ct.

Wojskowi od feldwebla niżej, tudzież dzieci płacą połowę.

Z największym szacunkiem

(3—4) *Louis Velteé.*

ANDRZEJ LANGNER

(3757 — st. 2) poleca

prawdziwy koniak kuracyjny francuski

wprost z COGNAC'U

butelka po **1** złr. **60** cnt.

Rynek l. 9 (kamienica arcybiskupia).

JAN KLECZYŃSKI, siodlarz w Krakowie, ulica Szpitalna Nr. 32, wykonywa **wszelkie roboty siodlarskie i rymarskie,** mianowicie: wybicia pojazdów, uprzęże na konie, siodła, przybory podróżne, pasy do maszyn, oraz przyjmuje wszelkie reperacje, ręcząc za rzetelne i punktualne wykonanie.

Utrzymuje skład latarń powozowych.
(3733 4—9)

Z dniem 1, lipca 1885

zniża się cenę koksu gazowego

I. klasy na 65 centów za 50 kilo.

II. „ „ 50 „ „ 50 „

Zarząd Zakładu gazowego we Lwowie.

MAGAZYN KONFEKCJI DLA DAM

M. Obogiego

3725 2-6 **we Lwowie**

ulica Teatralna l. 7 (naprzeciw katedry) poleca najtańsze, najmodniejsze i najsumienniejsze źródło ubrania dla dam i dzieci.

PRACOWNIA

ulica Strzelecka l. 5. I piętro we Lwowie.

Jan Trojanowski, przy ul. Wałowej l. 19. we Lwowie, poleca swój nowo otworzony Magazyn ubiorów męzkich i wojskowych, wykonuje podług ostatniej mody z najlepszego materjału krajowego i zagranicznego po umiarkowanej cenie. Zamówienia uskuteczniam szybko i sumiennie. (3680 4—6)

Do głównego składu wód mineralnych

S. Liebschütz

(3738 *w Tarnowie* 6—2)

na Bruku, naprzeciw hotelu Londyński ego

nadszedł już transport

Świeżych wód.

Skład ten będzie otrzymywał co 14 dni świeże przesełki ze wszystkich źródeł krajowych i zagranicznych.

Najnowszy wynalazek!

przeciw 3642 2—10

chrypce i kaszlowi

niezrównane w skuteczności:

CUKIERKI

ekstraktu klonowego

w pakiecikach po 12 i 18 ct a. w, są do nabycia w handlach korzennych we Lwowie u pp. St. Markiewicza, K, Bałłabana, P. Górskiego, K. Klimowicza i Fr. Czarneckiedo.

M. A. Trenker i Spółka

w Deutsch Kreutz, wynalazca i produc. Jeneralna ajencja u pana

Fl. Krause

we Lwowie, ul. Sykstuska l. 17.

Mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, iż po długiej praktyce zawodowej w kraju i zagranicą, osiedliłem się w Rzeszowie i otworzyłem na Nowem mieście w domu Wgo P. Holcera koncesjonowaną **pracownię siodlarską, powozową i lakierniczą w Rzeszowie,** i przyjmować będę tak roboty nowe, jakoteż wszelkie reparacje. Również uskuteczniam zamiany starych powozów i t. p. Zasadą moją będzie dokładne i uczciwe wykończenie powierzonych mi robót, użycie wzorowych materjałów, szybkie wykonanie, przy bardzo umiarkowanej cenie. Polecając się względom Szan. P. T. Publiczności, kreślę się z poważaniem

Józef Bonarek

(3690—7—12) w Rzeszowie.

ZMIANA LOKALU.

Edward Menkes

księgarnia, wypożyczalnia książek, skład nut i papieru **w Tarnowie.** Przeniesiona od 1 lipca 1885 z dotychczasowego lokalu spadkobierców Rappaporta do lokalu Józefa Dęlęga.
(3737 2—4)

J. BŁONIARZ & DZIĘCIOŁOWSKI

w Krakowie przy placu Marjackim l. 3 polecają swój handel korzenny:

kawę, cukier, rum

w przednich gatunkach, słowem wszystko, co w zakres handlu kolonialnego wchodzi Sprzedają po miernej cenie, zamówienia uskuteczniają szybko i sumiennie. (3748 2—4)

Emil i Karol Piskorz

w Czerniowcach

ma na składzie czysto lniane towary, jako to: **obrusy, ręczniki, chustki** do nosa, **szyfony, szyrtyngi i batysty, perkale, barchany i piki, pokrycia** na meble z drelichu, juty, baret, cyraty i towary modne, wszystko w najnowszym guście **własnego wyrobu, bieliznę damską i męzką,** wielki wybór pończoch kalesonów i trykotowych kaftaników. koronek rozmaitych, firanek wszelkiego gatunku i wielkości, kołder, chustek wełnianych i koców,

SKŁAD

białej i kolorowej bawełny,

nici, białych w stążek nicianych, haczkowanych poszewek, krawatek męzkich itd.

Stałe ceny za pobraniem.
(3714—4—8).

Skład i pracownia wyborów blacharskich

H. Bogdanowicza

przedtem

A. HILGARTNERA

przy ulicy **Łyczakowskiej** l. 1. naprzeciw c. k. komory

we **Lwowie.**

przyjmuje tak w miejscu, jak i na prowincji wszelkie zamówienia z różnych metalów w zakres tego zawodu wchodzących, t. j. pokrycia dachów różnego systemu j. t. rynny, rury, attyki, grymsy maszynowe, balustrade, balkony, krokształy, słupy, czyli postumenta pod figury do ubierania salonów.

Posiada wielki **zapas nagrobków** blazannych ze złotym napisem od 5—39 złr., pięknych i trwałych **wieńców blaszannych** od **59** centów **29** zł.. **latarń grobowych** od **2—15** złr., **bukiety blaszanne** z wazonami do kościoła przed ołtarze, najpiękniejsze różnej wielkości od **2—25** złr., **naczynia kuchenne i gospodarskie** różnego rodzaju.

Przyjmuje wszelkie reperacje, pobielanie naczyń kuchennych, lakierowanie — i wykonuje po nader umiarkowanych cenach w jak najkrótszym czasie.

Zamówienia z prowincji przyjmuje za pobraniem pocztowem.

Zakupiłem starą firmę znaną już Szanownej P. T. Publiczności od lat wielu, prosząc i nadal o łaskawą pamięć i względy, jako następca starej firmy, który zaopatrzyłem skład swój we wielki zapas towarów wyborowych, prowadzę pracownię **na większa skalę,** zaopatrzoną w **wszelkie przyrządy maszynowe,** chlubiące się tem, iż mogę zadość uczynić Szanownej P. T. Publiczności, wykonując po **nadzwyczaj nader umiarkowadych cenach.** (3717 5—12)

Prosząc o łaskawe względy

H. Bogdanowicz.

LEON SAMET

zegarmistrz

w domu pana Oranga w **Tarnowie** poleca wielki dobór zegarków kieszonkowych wszelkiego, gatunku z roczną gwarancją, oraz skład wszelkich wyrobów **złotniczych** (3745 2—4)

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo: Stanisław Wuffka.

Z drukarni „Dzien. Pol.“ pod zarządem J. Mittiga.